

## „Ruch oporu? Terrorysty?”. Odpowiedź na recenzję *Temida Polskiego Państwa Podziemnego pod lupą niemieckiego badacza autorstwa Leszka Kani*

Każda recenzja jest na wagę złota, bowiem świadczy o tym, że oprócz autora recenzowanego dzieła i, w przypadku dysertacji doktorskiej, promotora – pomijając najbliższą rodzinę i poszczególnych znajomych – ktoś spoza kręgu osób mających wpływ na jego powstanie po to dzieło sięgnął i je faktycznie przeczytał. Realistyczne spojrzenie na los drukowanych rozpraw naukowych autorstwa młodych naukowców bez pokaźnego dorobku skłania mnie na samym wstępie do złożenia Autorowi recenzji mojej rozprawy doktorskiej pt. *Die Sondergerichtsbarkeit des Polnischen Untergrundstaates* („Sądownictwo Specjalne Polskiego Państwa Podziemnego”), która ukazała się w zeszłym roku na łamach „Przeglądu Historyczno-Wojskowego” i nosi tytuł *Temida Polskiego Państwa Podziemnego pod lupą niemieckiego badacza*<sup>1</sup>, Panu Leszkowi Kani, najszczerzych podziękowań za rzetelną i przekonującą co do przedstawionych w niej argumentów recenzję. Tak samo jak Autor zacznę niniejszą odpowiedź od wyłożenia fundamentu, na którym zbuduję jej dalszy ciąg. Pragnę równocześnie zaznaczyć, że w niniejszej odpowiedzi nie będę się *stricte* trzymał nadanej przez Recenzenta kolejności. W związku z tym, że nie odniosę się do wszystkich omawianych przez Autora recenzji punktów, moją odpowiedź zamierzam zacząć od zagadnień ogólnych, formalnych, i stopniowo przejść do bardziej szczegółowych, merytorycznych.

Truizmem niemalże niewartym przytaczania jest fakt, że nic nie jest doskonałe, nawet rozprawa naukowa, nad którą prace trwają latami i która powstaje dzięki ogromnemu wysiłkowi intelektualnemu polegającemu przede wszystkim na uporządkowaniu chaosu danych i przetworzeniu wyciągniętej z nich syntezy w zrozumiałą i przekonującą całość. Reguła znajduje zastosowanie w szczególności w przypadku początkujących naukowców, którzy,

---

<sup>1</sup> L. Kania, *Temida Polskiego Państwa Podziemnego pod lupą niemieckiego badacza*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2019, nr 3 (269), s. 192–202.

stawiając dopiero pierwsze kroki w „dorosłym” świecie nauki, pracują z reguły w pojedynkę, bez zaplecza personalnego oraz pod presją czasową, ściśle powiązaną z wiszącym nad ich głowami mieczem Damoklesa w postaci pytania: „Jak to wszystko sfinansować?” Nie jest to w żadnym wypadku wywód apologetyczny, wszak za każdą niezamierzoną *omissio* merytoryczną, za każdy błąd leksykalny czy pospolitą literówkę odpowiedzialność ponosi autor. Nie inaczej z niewłaściwą korektą, która jest „zauważalnym mankamentem recenzowanej książki”, i która „przejawia się licznymi błędami w pisowni tytułów publikacji w języku polskim w licznych przypisach”<sup>2</sup>. Tym bardziej dziwi fakt, że Autor recenzji sam nie dołożył należytej staranności w tym zakresie: w samej polskojęzycznej wersji recenzji imię moje pisane jest piętnaście razy przez literę „c”, sześć razy przez literę „k”<sup>3</sup>; we wstępie natomiast Autor pisze o „prestizowej serii «Schriften zur Rechtsgeschichte»”<sup>4</sup>, nie zauważając, że w języku niemieckim słowo *Geschichte* nie występuje, a seria, o której mowa, nosi tytuł „Schriften zur Rechtsgeschichte” (rozprawy prawnohistoryczne) od słów „*Recht*” (prawo) oraz „*Geschichte*” (historia). Pragnę również podkreślić, że tytuł recenzowanej, notabene, pracy nie brzmi, jak pisze Autor, *Die Sondergerichtbarkeit...*, tylko *Die Sondergerichtsbarkeit...*, czego ze względu na charakter tytułu publikacji jako nienaruszalne *datum* tłumaczyć zawiłymi zasadami niemieckiego słowotwórstwa nie trzeba.

W tym miejscu można podnieść zarzut, słuszny zresztą, że wytykanie tego typu błędów jest zbędne w debacie akademickiej. Powyższy temat poruszam w zgoła innym celu – jest nim zadania pytania, czy ewidentne literówki świadczą o lekceważącej postawie Autora wobec czytelników lub o niskiej jakości recenzji? Zdecydowanie nie. Takie błędy się po prostu zdarzają i należy je zaakceptować jako zawsze godny poprawy, ale jednak nieodłączny element pracy naukowej<sup>5</sup>.

Teraz *ad rem*. Autor recenzji zarzuca mi, że „nie dotar[em] do nowych źródeł i [że] bazowa[em] na polskim piśmiennictwie historycznym lub historyczno-prawnym”<sup>6</sup>. Otóż, jak wynika z określenia przedmiotu badania<sup>7</sup>, moim zamiarem nie było dotarcie do zupełnie nowych, nieodkrytych jeszcze materiałów źródłowych czy faktów historycznych z nich wynikających,

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 196.

<sup>3</sup> Poprawny zapis to Oscar.

<sup>4</sup> L. Kania, *Temida...*, s. 192.

<sup>5</sup> Redakcja „Przeglądu Historyczno-Wojskowego” informuje, że poczuwa się do współodpowiedzialności za wszelkie literówki oraz inne wskazane przez Autora błędy w zapisie, które powinny zostać wyeliminowane w toku prac nad tomem – przyp. red.

<sup>6</sup> L. Kania, *Temida...*, s. 192.

<sup>7</sup> O. Szerkus, *Die Sondergerichtsbarkeit des Polnischen Untergrundstaates*, Berlin 2019, s. 25.

tylko nowa ich interpretacja oczami prawnika zajmującego się historią (nie: historyka zajmującego się historią prawa) oraz próba nadania Temidzie Polskiego Państwa Podziemnego charakteru konstytucyjnego (legalnego) organu wymiaru sprawiedliwości dopasowanego do realiów okupacji. W moim przekonaniu powołane Sądy Kapturowe, Wojskowe Sądy Specjalne (WSS) oraz Cywilne Sądy Specjalne (CSS) były „prawdziwymi sądami” („*echte Gerichte*”<sup>8</sup>), które wymierzały sprawiedliwość w imieniu Rzeczypospolitej i były do tych czynności w pełni uprawnione. Aspekt umocowania w prawie może wydawać się niepotrzebnym aktem dzielenia włosa na czworo, wszak każdy Polak wie – jest to *quasi*-nasze tożsamościowe dziedzictwo narodowe – że podczas okupacji Państwo Polskie istniało w postaci nieco innej niż przed wrześniem 1939 r., ale wciąż istniało, natomiast przekazywane z pokolenia na pokolenie legendy oraz bazujące na nich przekazy medialne skonstruowały w naszej kolektywnej świadomości obraz niezłomnych patriotów likwidujących zdrajców Ojczyzny z narażeniem własnego życia.

Z prawnego punktu widzenia rozumowanie polegające na romantycznym odbiorze rzeczywistych dokonań poszczególnych jednostek jest jednak bezwartościowe, gdyż jest to jedynie chwyt erystyczny odwołujący się do potrzeby pozytywnego odbioru własnej historii. Źródłem prawa nie mogą być fakty dokonane; wyjątkiem potwierdzającym regułę jest prawo zwyczajowe, wynikające z trwałej praktyki (*longa consuetudo*) oraz przekonania o mocy prawnej tejże praktyki (*opinio iuris*). W przypadku sądów Polskiego Państwa Podziemnego brakuje obu przesłanek. Postaci rzeczy nie zmienia także bezsprzeczna racja moralna Narodu. Zastosowania nie znajduje też wywodząca się z prawa rzymskiego paremia *vim vi repellere licet* (siłą wolno odeprzeć siłą), która odwołuje się do obrony koniecznej<sup>9</sup>. Twierdzenie, że legitymacja prawna sądownictwa może wywodzić się z konieczności wynikającej z nie-ludzkich okoliczności, jest błędne.

W związku z powyższym punkt ciężkości pracy analizującej powstanie, funkcjonowanie oraz charakter sądownictwa winien opierać się w pierwszej kolejności na stanie *de iure*, bowiem każde inne podejście nie prowadziło by do odpowiedzi na wyżej postawione pytanie, czy sądy podziemne były „prawdziwymi”, legalnymi sądami Rzeczypospolitej. To, że pewne czynności

---

<sup>8</sup> O. Szerkus, *Die Sondergerichtsbarkeit...*, s. 402.

<sup>9</sup> Z nowszych studiów nad tą paremią należy wymienić m.in.: M. Czechowska, *Historia obowiązywania zasady vim vi repellere licet w polskim prawie karnym – ewolucja kontratywu obrony koniecznej*, „Folia Iuridica Universitatis Wratislaviensis” 2019, t. 8, nr 1, s. 29; K. Amielińczyk, *Vim vi repellere licet. Kilka uwag na temat genezy prawa do obrony koniecznej w prawie rzymskim*, „Palestra” 2008, nr 11/12, s. 110–111; podstawy prawa do obrony koniecznej przedstawia M. Mozgawa, *Obrona konieczna w polskim prawie karnym (zagadnienia podstawowe)*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio G. Ius” 2013, t. 60, nr 2, s. 171–190.

miały miejsce i że były wykonywane przez Polaków na terytorium Rzeczypospolitej, jest rodzajem niepożądanego w prawniczej argumentacji *hysteron-proteron*, naruszeniem logicznej kolejności, nie zaś argumentem prowadzącym do konkluzji, że czynności te były legalne z punktu widzenia polskiego prawa. Takim rozumowaniem wnioskuje się, że to, co jest, powinno być, bo jest, kiedy w prawie miejsca na tego typu *argumentum ad naturam* miejsca nie ma, gdyż chodzi o związek odwrotny, czyli tego, co powinno być (na podstawie norm prawnych – *de iure*), z tym, co jest (wdrażanie postanowień owych norm – *de facto*), co stanowi drugą, w przypadku mojej pracy – historyczną stronę medalu z innym zgoła podejściem metodologicznym.

Równie ważną kwestią podniesioną przez Autora recenzji, aczkolwiek *en passant* i nie bezpośrednio, jest świadomość niemiecka o reakcjach prawowitych mieszkańców okupowanych przez wojska Rzeszy ziem. Jest to kwestia o fundamentalnym znaczeniu, gdyż wiąże się z wiedzą naszych zachodnich sąsiadów o polskim czynie zbrojnym w reakcji na wynik kampanii polskiej 1939 r. i budowanych w jego konsekwencji strukturach organizacyjnych na „zdobytach” ziemiach. Mówiąc już na wstępie, jest to wiedza znikoma. Pomijając garstkę specjalistów, którzy badali struktury polskiego podziemia<sup>10</sup>, historiografia niemiecka albo pomija ten temat, albo traktuje go w kategoriach francuskiej *Résistance* skierowanej przeciwko okupantowi oraz władzom kolaboracyjnym tzw. Francji Vichy, czyli w kategoriach raczej luźno zlepionej partyzantki w warunkach, które po kapitulacji pod koniec czerwca 1940 r. przypominały bardziej wojnę domową „niepokornych rebeliantów” ze spadkobierczynią przedwojennej Francji niż konflikt zbrojny z najeźdźcą. Zgodnie z tym obrazem Polska przestała istnieć już jesienią 1939 r., w konsekwencji czego jakakolwiek aktywność przeciwko okupantom w kraju czy działalność gremiów uznających się za przedstawicielstwo Rzeczypospolitej poza jej granicami sprzed wojny oficjalnego charakteru mieć nie mogły. Wszak wystarczy spojrzeć na niemieckie mapy z lat 1939–1945, żeby się o tym przekonać.

---

<sup>10</sup> W. Jacobmeyer, *Heimat und Exil: Die Anfänge der polnischen Untergrundbewegung im Zweiten Weltkrieg*, Hamburg 1973; B. Wiaderny, *Der polnische Untergrundstaat und der deutsche Widerstand: 1939–1944*, Berlin 2002; *Die polnische Heimatarmee: Geschichte und Mythos der Armia Krajowa seit dem Zweiten Weltkrieg*, pod red. B. Chiari, współ. J. Kochanowski, München 2003. Co ciekawe, w 2005 r. Federalny Sąd ds. Socjalnych (*Bundessozialgericht* – BSG; działalność BSG można w pewnym zakresie porównać z działalnością Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Najwyższego) decydował w sprawie rewizji byłego mieszkańca Łodzi („*Litzmannstadt*”), od 1985 r. obywatela RFN, ubiegającego się o odszkodowanie za prace przymusowe w latach 1940–1945 oraz represje ze strony Gestapo za działalność w Armii Krajowej („*Heimatarmee*”); m.in. na podstawie opinii biegłego (był nim ww. B. Chiari) o istnieniu i działalności AK sąd uznał, że powództwo jest częściowo zasadne; BSG, wyrok z dnia 28 IV 2005 r. – B 9a-9 V 4/04 R.

Odbiorcy z taką świadomością należy obiektywnie wytłumaczyć, dlaczego napaść na Polskę nie skutkowałą anihilacją polskiej państwowości, tylko spowodowała tymczasowe jej zawieszenie. Aby tego dokonać, należy udać się w regiony nie do końca zbadane przez historyków zajmujących się polskim podziemiem, gdyż chodzi w tym wypadku o ontologię państwa (lub filozofię prawa w szerokim rozumieniu pojęcia ze szczególnym uwzględnieniem ogółu istniejących i stosowanych struktur społeczno-prawnych jako przesłanki mierzalnego bytu narodowo-terytorialnego) z jednej strony oraz o prawo sukcesji zgodnie z postanowieniami wiążącej konstytucji (perspektywa endogeniczna następstwa) i o prawo sukcesji zgodnie z międzynarodowymi postanowieniami (perspektywa egzogeniczna następstwa) z drugiej.

Aby przekonać się o słuszności tezy o nieprzerwanej ciągłości bytu Rzeczypospolitej z perspektywy teorii państwa, wystarczy przywołać klasyczną i, co do zasady, powszechnie akceptowaną trójelementową koncepcję Georga Jellinka, podług której o państwie mówić można w wypadku koincydencji trzech przesłanek: władzy, terytorium oraz ludności<sup>11</sup>. Okupowana Polska spełniała wszystkie powyższe kryteria, nawet jeśli rząd na uchodźstwie jako przedstawiciel władzy nie mógł jej tymczasowo wykonywać w takim zakresie, w jakim mógłby to robić, przebywając na terytorium kraju. Wszak sama konstytucja kwietniowa przewidywała w art. 79 możliwość wprowadzenia stanu wojennego z daleko idącymi ograniczeniami dla wszelkiej administracji cywilnej w celu ułatwienia obrony, co w konsekwencji suspendowało w pewnym zakresie jeden element państwowości, pod warunkiem, że zawieszenie miało – jak zresztą należy się *per definitionem* spodziewać – charakter interymistyczny (tymczasowy). Legitymacja norm prawnych wynika z ich zgodności z ogółem skodyfikowanych (niekoniecznie w jednolitej postaci) zasadniczych postanowień funkcjonowania danego bytu narodowo-terytorialnego, czyli konstytucji. To z niej jak z pnia wyrastają ustawy oraz inne akty prawne niczym gałęzie i liście. Jeśli brakuje bezpośredniego kontaktu z pniem, reszta utrzymuje się w pozycji na metafizyczne „słowo honoru”, które pozostaje jurystycznym *nullum*.

Również z perspektywy prawa międzynarodowego nie sposób nie zgodzić się z powyższym poglądem. Na tle art. 42 i nast. IV Konwencji haskiej z 18 października 1907 r. dotyczącej praw i zwyczajów wojny lądowej pogląd, że Polska wskutek napaści przestała istnieć, broni się jedynie pod warunkiem, że zignoruje się bezprawność niemieckich zbrodni wojennych. W myśl przytoczonych przepisów *occupatio bellica* prowadzi do tymczasowego przejścia władzy administracyjnej w ręce okupanta; byt państwowy pozostaje przez to nienaruszony, do momentu *debellatio*, czyli tzw.

---

<sup>11</sup> G. Jellinek, *Allgemeine Staatslehre*, wyd. 3, Berlin 1914, s. 394–434.

zawojowania, nieprzewidzianego w regulaminie wojny<sup>12</sup>. Fakt, że Niemcy opuściły Ligę Narodów jeszcze w 1933 r. – w związku z czym uważały Konwencję za niewiążącą – nie zmienia słuszności powyższego twierdzenia, jako że w Konwencji skodyfikowane zostały pryncypia już wówczas uważane za prawo zwyczajowe<sup>13</sup> i, co za tym idzie, zobowiązujące również państwa, które członkami Ligi Narodów nie były.

Podsumowując swoje stanowisko, Autor recenzji stwierdza: „Każdy z nas, piszących o działalności WSS, epopei Kedywu, spektakularnych akcjach likwidacyjnych i wojskowym prawie karnym w latach II wojny światowej, nie drażył tak intensywnie zagadnienia prawnego umocowania Komendy Głównej (KG) ZWZ-AK i Delegatury Rządu na Kraj do inicjowania działalności podziemnej Temidy. Z naszego punktu widzenia – to oczywiste. Porażeni niesłychanym bestialstwem obu okupantów nie prowadzimy w swoich pracach pogłębionych analiz prawnych nad zagadnieniem legalności wyroków sądów podziemnych”<sup>14</sup>. Wydaje mi się, że na tle aktualnej polityki, nazywanej przez niektórych komentatorów polityką faktów dokonanych, takie właśnie analizy prowadzić powinniśmy – nie tylko w pracach prawnohistorycznych.

Kolejną kwestią podniesioną przez Autora recenzji są niemieckie materiały źródłowe odnoszące się do działalności polskiego podziemia. Nie można odmówić słuszności postawionemu pytaniu, „Czy takie dokumenty w niemieckich archiwach w ogóle są zdeponowane?” oraz konkluzji, że „tego niestety nie wiemy”<sup>15</sup>. Niemiecki materiał archiwalny odnoszący się do działalności polskiego podziemia pozostaje *terra incognita*, dla polskich badaczy m.in. ze względu na często występującą barierę językową. Dzięki

---

<sup>12</sup> L. Kania, *Służba sprawiedliwości w Wojsku Polskim 1795–1945. Organizacja – prawo – ludzie*, Siedlce 2015, s. 417–418; O. Szerkus, *Die Sondergerichtsbarkeit...*, s. 325. Zob. także art. 55 zdanie pierwsze konwencji haskiej nr IV: „Państwo okupujące uważać się będzie jedynie za administratora i użytkownika gmachów publicznych, nieruchomości, lasów i rolnych gospodarstw, należących do państwa nieprzyjacielskiego, a znajdujących się w kraju okupowanym”.

<sup>13</sup> Dobitnie wyraził to w dniu 5 III 1947 r. Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w jednym z Procesów Norymberskich: „The rules of land warfare expressed in the convention undoubtedly represented an advance over existing international law at the time of their adoption. But the convention expressly stated that it was an attempt «to revise the general laws and customs of war», which it thus recognized to be then existing, but by 1939 these rules laid down in the convention were recognized by all civilized nations, and were regarded as being declaratory of the laws and customs of war”, Official transcript of Nuremberg Military Tribunal III in the matter of the United States of America against Josef Altstetter *et al.*, s. 79, <http://nuremberg.law.harvard.edu/transcripts/3-transcript-for-nmt-3-jus-tice-case?seq=81> (dostęp 18 V 2020).

<sup>14</sup> L. Kania, *Temida...*, s. 197.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 193.



mojej pracy w berlińskim oddziale Niemieckiego Archiwum Federalnego (*Bundesarchiv*), gdzie zarchiwizowane są zbiory *Reichssicherheitshauptamt* (czyli Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy) dotyczące kontrwywiadu na „ziemiach wschodnich” oraz *Reichsministerium für die besetzten Ostgebiete* (Ministerstwa Rzeszy do spraw Okupowanych Terytoriów Wschodnich), wiemy natomiast, czego właściwe archiwum „prawdopodobnie nie kryje”. Jest to mianowicie materiał pozwalający na jednoznaczne zidentyfikowanie złożoności oraz faktycznego stanu organizacji polskiego ruchu oporu.

Dzięki wiedzy zebranej podczas studium materiałów źródłowych wrażliwy historyk jest w stanie zajrzeć za zasłonę propagandy i zrozumieć panujące w danym okresie nastroje społeczne, mentalność czasu. W szczególności jeśli chodzi o Generalne Gubernatorstwo, mówienie o jednolitej „niemieckiej perspektywie” jest zniekształceniem rzeczywistości<sup>16</sup>. Piszę „w szczególności”, ponieważ Generalne Gubernatorstwo jako twór *quasi*-państwowy, pod każdym względem sztuczny i w zamyśle niemieckim spełniający rolę spichlerza oraz – oddzielając Rzeszę od Związku Radzieckiego – strefy buforowej, a dopiero w dalszej perspektywie może teren przydatny do włączenia go do Rzeszy, był nawet w niemieckich oczach bytem raczej podejrzanym i nielubianym. Na przykład: „Pustkowie, bezludzie, rozpacz, zniszczony od pocisków dworzec kolejowy, bród, smród, hołota, obcy język, prawie żadnego słowa po niemiecku – tak nas przywitano”<sup>17</sup>, pisał w prywatnej korespondencji o swoim pierwszym przyjeździe z żoną do Krakowa Heinz Doering, ówczesny *Landrat* z bawarskiej miejscowości Mühldorf. Dalej: „Tyle brudu, zacofania, wszechobecnego syfu i biedy – warunki nieprawdopodobne w dużym mieście. Ale w końcu jesteśmy w Polsce!”<sup>18</sup> pisał o Lublinie bliżej nieznanemu Karl-Ludwig S. z 101 Pułku Grenadierów do rodziny w Lipsku. Można powiedzieć, że opisy odzwierciedlają ogólne nastawienie „przeciętnego okupanta”<sup>19</sup>. Z wyjątkiem prawdziwych sadystów, którzy z lubością

<sup>16</sup> Zob. także S. Lehnstaedt, *Okkupation im Osten. Besatzeralltag in Warschau und Minsk 1939–1944*, München 2010, s. 34–35 i 210–223. Przekład tej pracy na język polski ukazał się nakładem wydawnictwa PWN pod tytułem *Życie codzienne okupanta. Warszawa i Mińsk w czasie II Wojny Światowej*, tłum. R. Turczyn, P. Pieńkowska-Wiederkehr, P. Brudek, Warszawa 2020.

<sup>17</sup> Cyt. za: M. Roth, *Herrenmenschen: die deutschen Kreishauptleute im besetzten Polen; Karrierewege, Herrschaftspraxis und Nachgeschichte*, Göttingen 2009, s. 7 [H. Doering, list do matki (28 IV 1942 r.)]. Doering został średniej rangi urzędnikiem, jego żona – stenotypistką.

<sup>18</sup> Cyt. za: „*Liebste Schwester, wir müssen hier sterben oder siegen*”. *Briefe deutscher Wehrmachtssoldaten 1939–45*, red. M. Moutier, München 2015, s. 232 [Karl-Ludwig S., list do rodziny datowany na 13 X 1942 r.].

<sup>19</sup> Co ciekawe, w niektórych opisach przybywający na polskie tereny żołnierze przypisywali ewidentne skutki wojny na niekorzyść Polaków jako swoisty *status permanens* i potwierdzenie rasistowskiej tezy o *polnische Wirtschaft*: „Dzisiaj byliśmy w mieście [Siedlce], [...]

pozbawiali ludność polską mienia, godności oraz życia, nawet wbrew rozkazom przełożonych, dla znacznej części niemieckich funkcjonariuszy życie oraz praca w Generalnym Gubernatorstwie nie były spełnieniem marzeń, a niekiedy mogły być formą kary za nieodpowiednie sprawowanie w Rzeszy, gdzie każdy wiedział, że prawdziwą karierę robi się w Berlinie albo Monachium, względnie we Francji, uchodzącej za klimatycznie oraz kulinarnie przyjemną – z pewnością jednak nie na terenach wschodnich, „zimnych i zacofanych”, które *de iure* do Rzeszy nawet nie należały.

Spróbujmy oderwać się na chwilę od zerojedynkowego spojrzenia na sprawy polsko-niemieckie w latach 1939–1945 i skupmy się na czysto ludzkiej perspektywie. Jest ona w tym miejscu, jak uważam, kluczowa. W żadnym stopniu nie chcąc bagatelizować zbrodniczego charakteru okupacji, należy uświadomić sobie, że życie i praca w miejscu, gdzie jest się przez większość społeczeństwa nienawidzonym, nieustannie narażonym na ataki, gdzie ze względu na charakter miejsca pracy standard życia jest ogólnie niższy niż u krewnych i znajomych w kraju pochodzenia, a perspektywa stabilnej kariery prawie zerowa, nie należały do przyjemnych<sup>20</sup>. Na tym tle nietrudno sobie wyobrazić, że niektórym Niemcom, nawet tym znajdującym się w kluczowych pozycjach, zwyczajnie nie chciało się sumiennie wykonywać swoich obowiązków i często jedynie perspektywa kary – na przykład dyscyplinarnej – stanowiła „zachętę” do poprawy jakkolwiek rozumianej produktywności. Pamiętajmy, że bezwzględna subordynacja wobec formalnych przełożonych była kołem zamachowym w wywodzącym się wszak z pruskiego niemieckim aparacie urzędniczym. Mimo wszystko można dojść do wniosku, że w wielu przypadkach Niemcy po prostu „odwalali robotę”, czyli pracowali w taki sposób, żeby zadowolić przełożonych i nie napracować się przy tym zbyt, nie narażając się równocześnie na negatywne dla siebie konsekwencje<sup>21</sup>. Co nie znaczy, że byli to w gruncie rzeczy przyzwoici ludzie, którzy znaleźli się w nieprzyzwoitych okolicznościach i to przez nie byli zmuszeni do takiego, a nie innego zachowania, z którego wynikało realne oblicze okupacji. Byli to ludzie, którzy – bez względu na przynależność narodową czy ideologię polityczną – myśleli przede wszystkim o sobie i swoich najbliższych. Ludzie, którzy próbowali jak najwięcej dla siebie ugrać<sup>22</sup>. Mimo tego nie wydaje mi

---

po nalocie naszych Stuk całe ulice leżą w gruzach, a leniwi Polacy tego nie sprzątają”, Cyt. za *ibidem*, s. 144 [list Kurta S. z 643 batalionu jęgrów do żony datowany na 4 IX 1941 r.]

<sup>20</sup> Zob. M. Winstone, *The Dark Heart of Hitler's Europe, Nazi Rule in Poland under the General Government*, London–New York 2015, s. 49–51.

<sup>21</sup> Rutynę przeciętnych funkcjonariuszy opisuje S. Lehnstaedt, *Okkupation im Osten...*, s. 97–103.

<sup>22</sup> W najnowszym piśmiennictwie zjawisko to opisuje m.in. M. Winstone, *The Dark Heart...*, s. 52–53.



się, żeby Niemcy niczego nie wiedzieli o Polskim Państwie Podziemnym, jego ogólnych strukturach i kontakcie z Rządem we Francji czy Londynie. Jestem jednak przekonany, że bagatelizowali sprawę do tego stopnia, że polski zorganizowany ruch oporu w ich mniemaniu sprowadzał się do pospolitego terroru niezadowolonych z nowych realiów fundamentalistów, którzy zamiast podporządkować się niemieckiej władzy, woleli bojkotować jej poczynania. Zapatrywanie to wynika ze specyficznego podejścia okupanta do „sprawy polskiej”, które spróbuję podeprzeć najważniejszymi argumentami.

Po pierwsze, arogancja wobec słowiańskości, niezwykle silna w pierwszej połowie XIX w.<sup>23</sup>, stanowiła swojego rodzaju blokadę myślową, która pozwalała Niemcom myśleć o Polakach prawie bez wyjątku w kategorii niezorganizowanego i wiecznie skłóconego narodu, który nie potrafi się zorganizować w sposób pozwalający na samodzielne stworzenie oraz utrzymanie własnej państwowości. W tym kontekście pojawia się na przykład znane również w Polsce i strasznie pejoratywne określenie *polnische Wirtschaft*. Wszelkie informacje dotyczące stopnia organizacji polskiego ruchu oporu musiały przejść przez opisany wyżej filtr. Innymi słowy: Niemcy nie doceniali Polaków i ich potencjału<sup>24</sup>.

Po drugie, ideologia nazistowska nie pozwalała okupantowi spojrzeć na dostępne informacje bez uprzedzeń. Niezależnie od tego, czy dana osoba, która miała styczność z faktami wskazującymi na działalność zorganizowanego na większą skalę podziemia, rzeczywiście była przekonanym nazistą czy zwyczajnym *Mitläufer* (biernym uczestnikiem), wojsko oraz służba cywilna do szpiku kości przesiąknięte były nazistowskim duchem i wynikającą z niego etyką pracy; uczucie odizolowania w obcym otoczeniu, jakim była dla okupantów Polska, tylko potęgowało radykalne usposobienie.

Każda informacja poddawana była (niekiedy nieświadomie) odbywającemu się procesowi filtracji. Z powodu „indoktrynacyjnego zaciemnienia”<sup>25</sup> przedstawiciel „*Herrenrasse*” nie mógł pojąć potencjału polskich „*Untermenschen*” – w myśl niepisanej zasady, że nie ma, czego nie być nie może<sup>26</sup>.

Po trzecie, Niemcy, co prawda, zdawali sobie sprawę z zagrożenia ze strony Polaków w postaci powstania zbrojnego, nie spodziewali się jednak oporu

---

<sup>23</sup> D. Herweg, *Von der „Polnischen Wirtschaft” zur Un-Nation. Das Polenbild der Nationalsozialisten [w:] Feindbilder in der deutschen Geschichte*, red. Ch. Jahr, Berlin 1994, s. 201–224.

<sup>24</sup> W. Jacobmeyer, *Die polnische Widerstandsbewegung im Generalgouvernement und ihre Beurteilung durch deutsche Dienststellen*, „Vierteljahreshefte für Rechtsgeschichte” 1977, t. 25, nr 4, s. 674.

<sup>25</sup> *Ibidem.*, s. 662 („doktrinäre Verschattung”); M. Roth, *Herrenmenschen: die deutschen Kreishauptleute im besetzten Polen; Karrierewege, Herrschaftspraxis und Nachgeschichte*, Göttingen 2009, s. 8–10.

<sup>26</sup> Zob. także W. Jacobmeyer, *Die polnische Widerstandsbewegung...*, s. 664.

niezbrojnego z takim stopniem zaawansowania i organizacji<sup>27</sup>. Należy pamiętać, że wojna oraz wynikające z niej niezwykle wysokie prawdopodobieństwo utraty życia radykalnie zmienia nastawienie ludności do przemocy oraz jej stosowania. Na wojnie drastycznie zmieniają się priorytety, pociski nie tylko szkodzą tkance społecznej i organicznej, ale także znanymi pryncypiom i rutynie dnia codziennego – życie przestaje być płynnym tłem spełniania wyższych celów i zaczyna polegać przede wszystkim na walce o przeżycie, o głodzie, zarazach i cywilnej przestępczości nie wspominając. Z perspektywy większości Polaków wojna przecież się nie skończyła, akceptacja okupacji nie wchodziła w rachubę i Niemcy zdawali sobie z tego sprawę. Na tym tle nieprawdopodobne wydaje się, żeby ciemniejsza ludność budowała załączki własnej państwowości i to z takim zaangażowaniem. Wiara, że coś się nie może dziać, zniekształca rzeczywistość do tego stopnia, że nie dostrzega się niektórych zjawisk, nawet jeśli z perspektywy czasu wydają się podane jak na tacy.

Po czwarte, Berlin niechętnie przyjmował negatywne wiadomości ze Wschodu. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że nie po to Adolf Hitler powierzył Hansowi Frankowi niemalże władzę absolutną na terenie *Generalgouvernement für die besetzten polnischen Gebiete*, żeby potem osobiście zajmować się nieudolnością lokalnych władz okupacyjnych. Szczególnie po ataku na Związek Radziecki latem 1941 r. w „sprawach wschodnich” dominowały relacje z frontu, nie zaś z terytoriów uważanych za ostatecznie podbite. Można w końcu zaryzykować twierdzenie, że bezpieczeństwo w Generalnym Gubernatorstwie nie było dla Rzeszy aż takie ważne.

Po piąte, składanie meldunków o rozrastających się strukturach polskiego „państwa w państwie” oznaczałoby przyznanie się do tego, że niemiecka polityka okupacyjna nie przynosi oczekiwanych skutków, co wskazywałoby na niekompetencje lokalnych władz okupacyjnych<sup>28</sup> i zakrawać mogłoby na rzadko kiedy tolerowaną krytykę nazistowskiej polityki okupacyjnej. Oba warianty mogły skutkować sankcjami dyscyplinarnymi lub skazaniem siebie na niemożliwe do wykonania zadanie usunięcia wykrytych struktur oporu. Każdy funkcjonariusz, któremu zależało na spokojnym przebiegu służby, zredagowałby odpowiednio potencjalnie szkodliwy raport.

Należy podkreślić, że moja teza nie znajduje bezpośredniego potwierdzenia w dostępnych mi materiałach źródłowych, ale z drugiej strony trudno oczekiwać, żeby funkcjonariusze niemieccy prowadzili skrupulatną

<sup>27</sup> W jednym z raportów komendanta *Sicherheitspolizei* Dystryktu Warszawskiego mowa jest o „*Polnische Wehrmacht im Lande* (Polskim Wehrmachcie w Kraju)” – zob. Bundesarchiv Abteilung, Berlin-Lichterfelde Inneres, Gesundheit, Polizei und SS, Volkstum/Deutsche Polizeidienststellen in Polen, R 70 POLEN/609, Raport komendanta *Sicherheitspolizei* Dystryktu Warszawskiego, Warszawa 26 IV 1944 r., k. 3.

<sup>28</sup> Zob. W. Jacobmeyer, *Die polnische Widerstandsbewegung...*, s. 666.

dokumentację tego, czego nie robili lub zrobić nie zamierzali wbrew ogólnym założeniom rasistowskiej *Ostpolitik*. Warto się nad tym zastanowić. Perspektywa niemiecka jest zatem perspektywą aroganckiego okupanta, którego – po wygaśnięciu początkowego entuzjazmu zwycięskiej kampanii – stać było jedynie na prowadzenie rasistowsko-systematycznej lub jednostkowo-reakcjonistycznej polityki siły i terroru. To w niej tkwił „zbrodniczy geniusz” najeźdźcy i w tychże czynnościach się wyczerpywał. Konkludując, wydaje się, że w polskiej historiografii miejscami przypisuje się Niemcom umiejętności daleko wykraczające poza ich realne możliwości.

Dalej Autor recenzji stwierdza, że nazistowskie *Sondergerichte* – sądy specjalne powołane między innymi do doraźnego ścigania „przestępstw” politycznych – nie doczekały się wyczerpującej monografii<sup>29</sup>. I rzeczywiście: dostępne jest jedno opracowanie zagadnienia<sup>30</sup>, reszta to ogólne analizy nazistowskiego wymiaru sprawiedliwości<sup>31</sup> lub analizy ograniczające się do działalności poszczególnych *Sondergerichte*<sup>32</sup>. Jest to zatem wciąż nie do końca zbadany obszar najnowszej historii Niemiec. W mojej ocenie nieprędko doczekamy się odpowiedniej niemieckojęzycznej monografii. Jednym z powodów wydaje się być tematyka sama w sobie, gdyż w niemieckim piśmiennictwie zagadnieniami prawnymi-histerycznymi od wielu lat zajmują się nie prawnicy, ale przeważnie historycy. Ci zaś w swoich pracach z reguły kładą nacisk na powiązania społeczno-polityczne, ogólnie na historyczne związki skutkowo-przyczynowe, rzadziej na analizy normatywnego umocowania instytucji publicznych, jakimi w szerokim rozumieniu są sądy.

---

<sup>29</sup> P. L. Kalmbach, *Das System der NS-Sondergerichtsbarkeiten*, „Kritische Justiz” 2017, t. 50, nr 2, s. 235.

<sup>30</sup> H. Wüllenweber, *Sondergerichte im Dritten Reich. Vergessene Verbrechen der Justiz*, Frankfurt am Main 1990.

<sup>31</sup> Przykładowo wymienić należy: *Recht und Justiz im „Dritten Reich”*, wyd. R. Dreier, Frankfurt am Main 1989; E. Schumann, *Kontinuitäten und Zäsuren. Rechtswissenschaft und Justiz im „Dritten Reich” und in der Nachkriegszeit*, Göttingen 2008.

<sup>32</sup> B. Schimmler, *Recht ohne Gerechtigkeit. Zur Tätigkeit der Berliner Sondergerichte im Nationalsozialismus*, Berlin 1984; J. Beger, *Aufbau, Rolle und Zuständigkeit faschistischer Sondergerichte 1939–1945, dargestellt am Beispiel des Sondergerichts Frankfurt (Oder)*, Berlin 1988; A. Schwarz, *Rechtsprechung durch Sondergerichte. Zur Theorie und Praxis im Nationalsozialismus am Beispiel des Sondergerichts Berlin*, Augsburg 1992; M. Unger, *Die Leipziger Sondergerichte 1940–1945 und der Volkswiderstand in Westsachsen* [w:] *Zwei Städte unterm Hakenkreuz*, wyd. H.-D. Schmid, Leipzig 1994, s. 178–196; G. Weckbecker, *Zwischen Freispruch und Todesstrafe. Die Rechtsprechung der nationalsozialistischen Sondergerichte Frankfurt/Main und Bromberg*, Baden-Baden 1998; C. Bozyakali, *Das Sondergericht am Hanseatischen Oberlandesgericht: Eine Untersuchung der NS-Sondergerichte unter besonderer Berücksichtigung der Anwendung der Verordnung gegen Volksschädlinge*, Frankfurt am Main 2005.

Na koniec chciałbym odnieść się do samego tytułu recenzji, przy czym od razu zastrzegam, że chodzi o punkt natury raczej osobistej niż merytorycznej. Mając na względzie narodowość autora recenzowanej pracy, tytuł recenzji powinien brzmieć: *Temida Polskiego Państwa Podziemnego pod lupą polskiego badacza w Niemczech*. Przyznam jednak, że wybrany przez Autora recenzji tytuł lepiej wpada w ucho.

Oscar Szerkus  
(advokat, członek Izby Adwokackiej w Berlinie)  
[orcid.org/0000-0002-1967-1205](https://orcid.org/0000-0002-1967-1205)